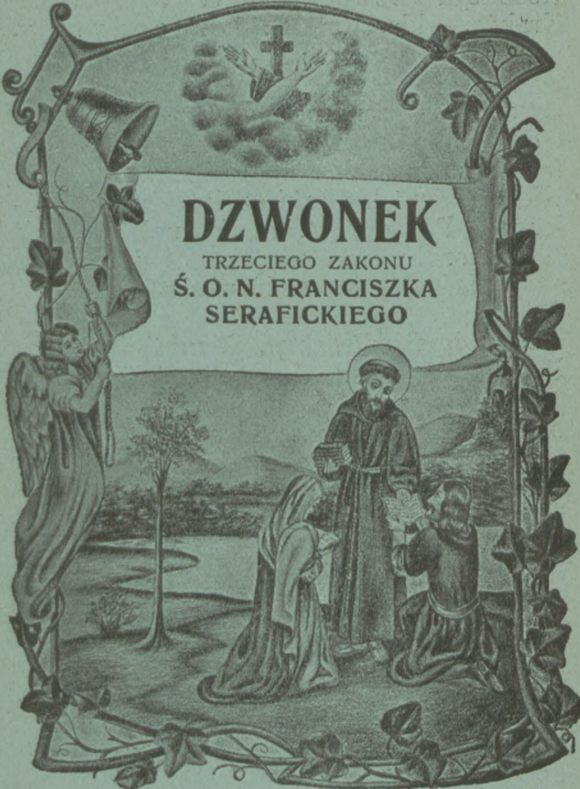
ROK XXXII. KRAKÓW. Nr. 3.

DZWONEK

TRZECIEGO ZAKONU Ś. O. N. FRANCISZKA SERAFICKIEGO



MARZEC 1918.

ADRES:
Redakcya »Dzwonka Trzeciego Zakonu«,
Kraków—klasztor OO. Bernardynów,
na Stradomiu.

Całoroczna prenumerata »Dzwonka Trzeciego Zakonu« wynosi w Austryi i krajach koronnych 2 k. 40 h., w Państwie Niemieckiem 2 marki czyli 3 kor., w Królestwie Polskiem 2 marki polskie czyli 3 korony, w Ameryce pół dolara.
Pojedynczy numer kosztuje 25 hal.

Oświadczenie Redakcyi. W myśl dekretów Urbana VIII-go z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych oświadczamy, że naszym sprawozdaniom w »Dzwonku Trzeciego Zakonu« czysto historyczną tylko przyznajemy wartość, nie wyprzedzając, ani przesądzając orzeczeń Stolicy św., której zawsze i wszędzie okazać chcemy uległość i posłuszeństwo.

Pozwalamy drukować
O. Sergiusz Michna
prowincyał.

NIHIL OBSTAT.
X. Dr. J. K. Tobiasiewicz
cenzor.

L. 1185.
POZWALAMY DRUKOWAĆ.
Z książęco-biskupiego Konsystorza.
Kraków, 11. lutego 1918.

† Anatol
biskup sufr., wik. gen..

MODLITWA.

Wszechmogący Boże, wejrzyj prosimy na pokorne modły nasze, a prawicę majestatu Twego wyciągnij ku obronie naszej. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Z ŻYCIA ŚWIĘTYCH.

Klara i Agnieszka.

Było to w samą Niedzielę Palmową roku 1212. Zapadła właśnie noc, — w tem niespodzianie rozwartą została mała furtka dumnego pałacu Scivi i wyszły z niej cicho dwie niewieście postacie. Jedna z nich... to Klara, córka bogatego hrabi Sasso Rosso, a druga to jej towarzyszka zaufana, z którą się wychowywała. Obie skierowały szybkie kroki po za miasto w stronę małego kościółka, zwanego Porcyunkulą. Tu oczekiwał już na nie Franciszek z Assyżu, w otoczeniu swych braci zakonnych, mających jarzące świece w ręku. Skoro przekroczyły próg kościoła wprowadził je Franciszek do jasno oświeconej świątyńki. Przed ołtarzem zamieniła Klara swą bogatą suknię jedwabną na gruby habit zrobiony z chłopskiej sukmany, w miejsce złocistego pasa wzięła na się zwykły powróz konopny, a bogate obuwie zastąpiła drewnianemi sandałami. Nawet jej przepyszne jasne włosy stały się pastwą nożyc i na zawsze oddzielone zostały od wspaniałego czoła. Ich miejsce zajął czarny welon. A potem ze łzą wzruszenia ślubowała w ręce Franciszka:

że wieczną zachowa czystość, wieczne posłuszeństwo i wieczne ubóstwo. Zaprawdę! większego zaparcia się, doskonalszego wyrzeczenia się wszystkiego, — i zupełniejszej wzgardy świata... trudnoby spotkać.
Od tego czasu upłynęło lat 23, a w skromnym klasztorku przy kościele św. Damiana roiło się od mnóstwa zakonnych dziewic, które poszły w ślad za Klarą, wzgardzając światem i ponętami jego. W różnych stronach Włoch powstały również klasztory tej samej surowej reguły, a niebawem pobudowano je po za Alpami niemal we wszystkich państwach Europy. Boć ten II. Zakon niewieści założony przez św. Franciszka z Assyżu — był prawdziwie dziełem z natchnienia Bożego i nietylko zdobywał Panu Jezusowi czyste dziewic serca, lecz zarazem dla siebie zdobywał prawo obywatelstwa wśród świata.

Tak nadszedł rok 1236. W samą uroczystość Zesłania Ducha Przenajświętszego, żywy ruch panował w Pradze na królewskim zamku w Hradczynie. Miała się odbyć podobna uroczystość obłóczyn zakonnych, jak to kiedyś miało miejsce w Porcyunkuli, — lecz teraz obłóczyny nie miały być ukryte i pod osłoną nocy, lecz jawne, publiczne i wobec mnóstwa świadków. Oto Agnieszka, córka króla czeskiego

Ottokara I porzuca świat, pragnąc wieść życie w umartwieniu w murach klasztornych. Czterech książęcych młodzieńców zarówno dostojnych rodem, jak osobistemi zaletami starało się kolejno o jej rękę — lecz wszystkim odmówiła. A teraz wychodzi w otoczeniu siedmiu szlachetnych dziewic z królewskiego zamku swego ojca i w świetnym orszaku dostojników państwowych kieruje swe kroki ku katedrze na Hradczynie. W progach katedry oczekuje na nią cały dwór królewski, biskupi, magnaci czescy i sam nawet nuncyusz papieski. Lecz tego wszystkiego przepychu zdawała się nie widzieć Agnieszka. Z zapartym niemal tchem, a przyspieszonem biciem serca pospieszyła ku wielkiemu ołtarzowi. Tu rozpromieniona zdjęła szybko z siebie zwierzchnie ubranie królewskie i wzięła na się ubogi habit zakonny. Jak niegdyś Klarze, tak teraz jej obcięto bujne włosy, a głowę zakryto welonem. Za chwilę ta świetna córa królewska przedstawiła się oczom obecnych, jako uboga... najzwyklejsza mniszka. Na ten widok ani jedno oko nie pozostało suchem — płakali wszyscy... zapłakała też i Agnieszka, ale z radości, że wyrzekła się marnot światowych i oblubieńców ziemskich — a zdobyła dla siebie oblubieńca niebieskiego.

I nie pożałowały nigdy tej zamiany, ani Klara... ani Agnieszka. Dziś pierwszą czcimy na ołtarzach, jako św. Klarę z Assyżu, a drugą tak samo, jako św. Agnieszkę z Pragi. Pan Bóg w zamian za wzgardę rzeczy ziemskich stał im się nagrodą zbytnio wielką. W zamian za przemijające korony i blaski roztoczył nad ich czołami promienną aureolę świętości. Czyż obie nie zyskały na tem i to wieczyście? Świat daje tylko chwilowe dobro, a i w tym kielichu oszałamiającym, który do ust ludzkich nachyla, mieszczą się często krople goryczy. Lecz kto umie wzgardzić tem chwilowem dobrem, kto umie zwyciężyć siebie, a oddać się Bogu — temu nigdy nie braknie radości wieczystych.

Przytoczyłem wam te dwa przykłady nie dlatego, żeby was zachęcić do porzucenia świata i chronienia się w mury zakonne — boć przecie wiem, że głównem zadaniem waszem jest, byście wytrwali wśród świata, a przyświecali mu cnotą — lecz byście w ślad za św. Klarą i św. Agnieszką zrozumieli całą marność rzeczy ziemskich i nie przywiązywali do nich serc waszych.

Organizacya III-go Zakonu.

(Ciąg dalszy).

Podobnie jak dla braku powietrza ginie człowiek, — tak też dla braku organizacyi zamiera III. Zakon. Organizacya bowiem jest warunkiem jego bytu, istnienia, rozwoju — jest jego umocnieniem, trwałością i siłą rozpędową, stąd też stanowi o wartości tercyarstwa.

A jednak... któżby przypuścił?... że nawet między tymi, którym najbardziej na sercu rozwój III. Zakonu leżeć powinien, znachodzą się jeszcze gdzieniegdzie tacy, którym gdy przypomnisz wezwanie Leona XIII: organizujcie tercyarzy — to ze zdziwieniem szeroko roztwierają oczy, jakby rzec chcieli: »Czego też wam się znów zachciewa« — lub nawet wprost mówią: »Nie było dotąd organizacyi i szło jakoś, to i nadal bez niej pójdzie...«

Być może: że szło jakoś — lecz wielce rzecz wątpliwa czy szło dobrze. Wszakże nie wszystko co idzie... co jest w ruchu, idzie jak należy. I tak naprzykład: ten co się wstecz cofa odbywa ruch niezawodnie, lecz czy jest to ruch naprzód, ruch prawidłowy? Albo ten co z drogi prostej co chwila skręca omackiem to na prawo, to na lewo, czy odbywa on ruch należyty i postępowy? Więc... że

nawet bez organizacyi — jak to chcą twierdzić niektórzy — szło jakoś — to czyż wolno im zaraz twierdzić, że szło dobrze? A przecie o to najbardziej rozchodzić się powinno, aby tercyarstwo szło dobrze, a nie może iść tam dobrze, gdzie mu brak organizacyi... I dlatego właśnie na zakończenie tych przedwstępnych i ogólnych uwag o organizowaniu tercyarstwa, muszę dorzucić jeszcze jedno słowo o konieczności organizacyi.

1. Już stary Salomon pod natchnieniem Ducha Przenajświętszego zamieścił w swej księdze Przypowieści to zdanie: *Idź do mrówki, o leniwcze, a przypatrz się drogom jej, a ucz się mądrości*, (Ks. Przyp. 6, 6). I słusznie zamieścił te słowa — bo przykład mrówki jest bardzo pouczającym. Gdy spojrzysz na mrowisko zda ci się, że masz przed sobą tylko pagórek igliwia leśnego, stertę drobnych opiłków drzewnych i śmiecia przeróżnego, a jednak gdy ostrożnie rozkopiesz i odsłonisz wnętrze mrowiska, zobaczysz tam ze zdumieniem regularne uliczki, place, schowki, magazyny i mieszkania dla tych drobniutkich istotek. Najwięcej zajęcia wzbudzą w tobie mrówki same, bo przy pobieżnej nawet obserwacyi dostrzeżesz wśród nich pewien podział pracy, pewną organizacyę.

Jedne z nich to niestrudzone pracownice, które nieustanie znoszą to materyał na budowę mrowiska, to znów pożywienie: inne tworzą jakby straż i dozór, czy się wszystko w porządku odbywa, widocznie one wskazują, zlecenia dają, kierują, a gdy trzeba to po rycersku bronią. I choć ta rzesza mrówcza z tak drobniutkich się składa istotek, to jednak każda z nich na stosunkowo wielkie porywa się prace, bo wie, że gdy sama nie podoła, to wnet inne pospieszą jej z pomocą i to co się niemożliwem być zdawalo... wykonanem zostanie. Tę siłę niezmożoną, zapobiegliwość, pracowitą skrzętność i zadziwiający podział zajęć... daje mrówkom właściwa ich rodzajowi instyktowa organizacya. A jeśli ta znachodzi się wśród pozbawionych rozumu istotek — to o ileż więcej miejsca mieć powinna wśród ludzi rozumem obdarzonych?

2. Dam drugi przykład nam już bliższy, bo już z ludzkiego zakresu wzięty, który każdy łatwo sam sprawdzić może. Przypatrzmv się nie zbyt przyjaznemu dla Kościoła Bożego socyalizmowi, jaka w nim tkwi siła, że nawet ci, co władzę dzierżą niekiedy drżą przed nimi. Czy tę ich siłę stanowi mnogość członków? Wcale nie! bo gdyby liczba stanowiła wszystko, to musianoby drżeć także przed III. Zakonem,

który liczy obecnie w świecie około dwóch milionów członków. Nie liczba socyalistów imponuje, lecz ta przedewszystkiem ich cecha charakterystyczna, że ci »czewoni bracia« występują zawsze solidarnie, jak jeden mąż i dlatego są silni jak mur. Każda ich pojedyncza grupa miejscowa ma swego przywódcę, któremu ufa i którego słucha, — a ten znów ulega ślepo wyższym kierownikom, którzy mu wskazówki i rozkazy dają. W ten sposób końce wszystkich gromadzą się w ręku przywódców partyi, a gdy się rozchodzi: czy to o postawienie kandydatów, czy o strajk, o demonstracyę, czy dziś o głosowanie, a jutro o wstrzymanie się od głosowania — to wystarczy jedno słowo, lub skinienie tego co jest u czoła partyi, a wszystko wykonanem zostaje z przedziwną dokładnością, punktualnie i z moca. Oto potęga dobrej organizacyi, w niej tkwi tajemnica wszystkiej siły socyalizmu. Jeśli dla celów nie zawsze zgodnych z dobrem społecznem mogli się ludzie zdobyć na tak znamienitą organizacyę — to czyż dla celów tak wysoko pożytecznych, jakie wchodzą w zakres III Zakonu nie powinno się wytężyć sił wszystkich do utworzenia równie dobrej organizacyi?

3. Potrzebę organizacyi w III Zakonie wykazuje aż nadto jaskrawo dotychcza-

sowe doświadczenie. Któż nie wie? że tam gdzie nie wprowadzono należytej organiżacyi do III Zakonu... tercyarstwo zaledwie że dyszy, zaledwie wegetuje. Ten brak organizacyi doprowadził tercyarstwo w niektórych miejscach do tego, że — pożal się Boże! — stało się karykaturą braterstwa, odstraszającem zjawiskiem na niwie Kościoła, kopciuszkiem wśród religijnych związków, nieznośną zmorą dla niektórych duszpasterzy, tworem... który za mało ma sił aby żył i działał, a za wiele by żyć przestał. Takie — że się już wprost brutalnie odezwę — z d e c h ł e tercyarstwo lepiej żeby wcale nie istniało, niż żeby miało psuć opinię i szkodzić fatalnie III Zakonowi. Wiem że niejednego dotkną bardzo przykro te słowa, lecz musiałem je wypowiedzieć, bo są to słowa prawdy mające na celu wydobycie tercyarstwa z dotychczasowego letargu, a rzucenie go w święty zapał pożytecznej pracy, gdyż powiedzmy to sobie otwarcie: samo przystąpienie do III Zakonu, złożenie profesyi, udział w miesięcznych zgromadzeniach, obecność na nauce w której o wszystkiem innem słyszysz lecz najmniej o III Zakonie — to wszystko nie stanowi jeszcze tercyarstwa, a tem bardziej nie wyczerpuje jego zadań. O takiem tercyarstwie jak teraz właśnie wspo-

mniałem, można bez przesady powtórzyć słowa Objawienia: *imię masz że żyjesz, aleś jest umarły* (Ks. Obj. 3. 1.) W takiem gronie tercyarskiem daremniebyś wypatrywał jakiejś tężyzny duchowej, jakiegoś czynu pożytecznego, jakiej pracy społecznej. Tam wszystko idzie aż zanadto spokojnie bo... śpiąco. Są nowi kandydaci do III Zakonu ?... no to dobrze, – a nie ma ich?... to także dobrze. Przytem jeśli są aspiranci to niemal z reguły ludzie już starzy, wyczerpani życiem, pracą i... biedą. Niektórzy z nich należą już do kilku lub nawet kilkunastu innych bractw, a do III Zakonu wstępują dla zaokrąglenia tej cyfry. Inni — bo i takich nie brak — wstępują do tercyarstwa z wyrachowania, by mieć nowe źródło do czerpania zasiłków dla siebie. Jeszcze inni — a zwłaszcza inne — wstępują dla zadowolenia swej ambitnej pychy; te starają się jednać sobie zwolenniczki, pragnęłyby przewodzić nad innymi, nadymać się grzeszną próżnością... Wśród takich najwięcej znajdziesz plotkarek i duchów niespokojnych. I proszę mi powiedzieć: co za pożytek z takich sił nowych? A czy taki ustrój i skład gron tercyarskich byłby możliwym przy dobrej i dobrze zrozumianej organizacyi?

I dlatego więc także powodu, nowa or-

ganizacya naszych kół tercyarskich jest niezbędnie potrzebną, i na czasie.

Na tem kończę swe ogólne uwagi o organizacyi III Zakonu i o tejże nieodzowności; w następnych artykułach zajmę się szczegółami, która — być może — że dla poczciwie pojętej pracy tercyarskiej nowe rozświetli horyzonty, a jeśli nie nowe, to bodaj przypomni zapomniane... lub przeoczone. Przekonamy się przytem jak bardzo trafnemi były słowa biskupa Scalabriniego, od których przytoczenia rozpocząłem te artykuły o organizacyi:

»Niema teraz miejsca na spokojną nieczynność — i niepodobna nam żyć tem tylko, co pozostawiła przeszłość. Jej formy są już przestarzałe i nie odmłodnieją nigdy, a nowożytny ruch społeczny (socyalizm), który się objawił w tak rozlewnych szrankach że ich granic prawie się nie dostrzega, musi być ujęty w karby pożyteczne i uregulowany. Miejsce starych urządzeń gospodarczych muszą zająć nowe, bardziej odpowiednie potrzebom czasów naszych. A jeżeli już zwykłe zjednoczenie wytwarza siłę — to roztropna organizacya, która siłę z siłą wiąże, podwaja wartość każdego zjednoczenia. Duch organizacyi, który jest znamieniem dni naszych, jeśli jest ku dobremu skierowany, staje się

najpotężniejszym bodźcem postępu i poprawy stosunków, jest to wiatr nawalny, który unosi nagromadzone śmiecie i oczyszcza teren pod nową pożyteczną budowę, — i dlatego właśnie dobra organizacya III Zakonu jest obecnie koniecznością chwili.«

O. Cz. B.

Franciszek z Assyżu i siostra śmierć.

Słońce swymi ostatnimi promieniami pieści góry Umbryjskie. Zmrok już zapada i miły wietrzyk powiewa po polach i lasach... Na drodze wiodącej do Assyża spostrzedz można lekki tuman kurzu. Czterech mężczyzn odzianych w grube suknie ostrożnie dźwiga nosze, na których spoczywa ciężko chora osoba. Twarz jej wybladła, policzki zapadłe, ręce chude, suche. Oczy prawie ociemniałe i zamglone czerwonemi obwódkami świadczą o ciężkiej chorobie ocznej. Śmierć wywiera już na tym człowieku wyraźne swe piętno... Za kilka godzin przytuli go silniej do siebie i już go nie puści.

To Franciszek z Assyżu umiera... Dzisiaj na serdeczne jego błagania wyniesiono go raz jeszcze za miasto. Raz jeszcze swemi słabemi prawie ociemniałemi oczami chciał

spojrzeć na Assyż... Bracia jego wskazali mu stronę, w której leży Assyż, zwrócił więc, gasnący już wzrok na rodzinne miasto. Wszystko co tam przeżył, co wycierpiał odezwało się w jego duszy. Z miłością podniósł drżące ręce i po raz ostatni błagał Boga o błogosławieństwo dla ukochanego miasta, w którem ujrzał światło dzienne, w którem przepędził większą część swego życia.

Wracają z świętym do miasta. Braciom nie ciężą nosze a jednak idą pochyleni, smutni oni, którzy niejedną burzę życiową bez użalenia się przenieśli. Serce ich przepełnione troską i boleścią, z ócz łzy płyną. Już... już... za kilka chwil... a ojciec ich żyć przestanie.

Brat skowronek, który zwykle tak wesoło bujał w powietrzu składając u nóg Stwórcy pieśń uwielbienia, siedzi dzisiaj smutny na suchej gałęzi oliwnej — i milczy. A kwiatki na łąkach, te ukochane siostry, smutne spuszczają swe główki. Ich najlepszy ojciec, najwierniejszy brat, który ich tak dobrze rozumiał, który tak często z nimi tajemniczo rozmawiał — umiera. I nie będą mu mogły innej przysługi oddać jak tylko w najpiękniejszych kolorach zakwitnąć na ziemi, która pokrywać będzie jego szczątki. Cała natura smuci się, płacze.

W ubogiej celi migoce mała lampka. Światło raz po raz pada na wybladłe oblicze »żebraka z Assyżu«. Smierć przechadza się o ciemnych korytarzach klasztornych. Kroki jej strasznie odbijają się o spróchniałe ściany. Raz po raz podsłuchuje pode drzwiami, czy jeszcze nie nadeszła jej upragniona godzina. Jak najprędzej pragnie posiąść swą zdobycz.

Franciszek z Assyżu woła usługującego mu brata. Z jego pomocą podnosi się na posłaniu. Wzrok jego pada przez uchylone drzwi na pracujących braci. Jego bracia!.. »Boże, Panie mój, cóżeś Ty ze mnie uczynił! Służyłem marnościom i próżnościom świata, serce Twe raniłem grzechami. A Ty uczyniłeś mnie ojcem tylu set ludzi, którzy po wszystkiej ziemi ogłaszają Twą niewysłowioną dobroć... Jak bardzo ciężko mi było w pierwszych dniach kiedyś mnie wezwał. Twoją łaskawość i dobroć spotykałem na każdym kroku mego życia. Niezliczone są łaski, któremi mię obsypywałeś... I gdy raz skruszony korzyłem się u stóp Twoich, tam na tej samotnej górze, żebrząc miłosierdzia Twego, Ty krwawemi głoskami wypisałeś słowa miłości w mych członkach i wśród niewypowiedzianych rozkosznych boleści uczułem Twe rany na mem ciele. Jakże powinienem Ci dziękować za taką

miłość, za taką boleść?...« I święta radość przepełniła jego serce. Wkrótce, wkrótce będzie w niebie.— Gorąca tęsknota duszę przenika — wyciąga ręce... I kogóż to pragnie Franciszek przed śmiercią raz jeszcze uściskać?.

»Przyjdź, przyjdź siostro śmierci, wyprowadź duszę moją z więzienia ciała, zaprowadź mię do Tego, który może ukoić gorącą tęsknotę mej duszy!« Franciszek z Assyżu przeczuwa, że siostra śmierć wysłucha jego błagania, że się do niego przybliży. Zbiera więc wszystkie swe siły i wesoło śpiewać poczyna ostatnie wiersze z nieśmiertelnego hymnu o słońcu: »Chwała Tobie Panie, za śmierć, tę siostrę naszą, której żaden człowiek na ziemi żyjący uniknąć nie zdoła. Nieszczęsny, kto w grzechu śmiertelnym umiera!«

»Błogosławieni spoczywający w woli Twojej najświętszej, druga i wieczna śmierć ich nie dosięgnie«.

»Chwalmy i błogosławmy Pana, Jemu dzięki składajmy i służmy w głębokiej pokorze«.

Skończywszy śpiew, nadsłuchuje. Cicho, cicho dochodzą uszu jego łagodne tony skrzypiec i tak pieszczą jego duszę. Słucha, a skrzypce niebiańskie śpiewają o miłości, o tej wielkiej świętej miłości, którą Franciszek w sercu nosił... nie! one śpie-

wają o miłości, jaką tylko Bóg duszę kochać może. Harfy niebieskie wtórują tej słodkiej pieśni i cała cela napełnia się śpiewem duchów niebieskich. Biedne serce chorego, zdaje się, że nie przeżyje tej ziemskiej radości, przepełniającej jego piersi. I coraz pieszczotliwiej brzmi anielska muzyka, jeszcze jedno pociągnięcie smyczka, a dusza uleci w niebiańskie krainy by już nigdy nie powrócić na ten padoł płaczu.

Ostatni ton skrzypiec dochodzi chorego. I święta dusza z śpiewem ulatuje do stóp Boga. O nikim historya pisać nie może tego, co pisał Tomasz z Celano o św. Franciszku: »Mortem cantando suscepit: Śpiewając przeniósł się w krainę wieczności«. Bracie i siostro, nauczcie się od św. Franciszka sztuki najgłówniejszej — sztuki szczęśliwego umierania. Wtenczas każdy na końcu twego życia, siostrę śmierć serdecznie przytulisz do siebie i straszną ci nie będzie.

III. Zakon w dobie obecnej.

Słyszałem niedawno temu następujące zdanie:

— Czasy tercyarskie bezpowrotnie minęły. Dziś już nie pora na III. Zakon — tembardziej... że z kogóż on sie składa? Z kobiet lub ludzi starszych, a jeśli nie starszych... to z ludzi mniej wykształconych, bez wpływu i znaczenia. Cóż za pożytek z takiego związku, dla czasów obecnych. Teraz już inne czasy — i my sami jesteśmy dziatwą teraźniejszości, a nie wieków minionych, trudno byśmy hołdowali być może, iż niegdyś pięknemu, lecz dziś niepożytecznemu idealizmowi, trudno też byśmy się mozolili nad podtrzymaniem starych urządzeń, skoro one przez nowsze o wiele pożyteczniej zastąpione być mogą. Obecnie jedynie czyn żywy, istotny, coś znaczy — więc niech żyje czyn!

Tak do mnie mówił mąż poważny, wykształcony, a co dziwniejsza nienajgorszy katolik. Przyznam się że z niemałą przykrością słuchałem tych wynurzeń i poglądów — no i starałem się zaraz je sprostować. A że to podobne zapatrywania pokutują nierzadko wśród mężczyzn zwłaszcza, — a niekiedy nawet wśród duchow-

nych, przeto słów parę chcę poświęcić temu nieuzadnionemu zarzutowi.

1. Przedewszystkiem chcę odpowiedzieć na kwestyę formalną: czy należy w czasach obecnych szerzyć III. Zakon. Bądźmy logiczni. Jeśli głośno wyznajemy i bronimy zasady o wolności stowarzyszania się, — to nie wzbraniajmy jej nikomu. Skoro wolno wysłużonym żołnierzom łączyć się w związki weteranów, — katolickim i niekatolickim robotnikom wiązać się w spółki zawodowe, jeśli nawet wśród ludu wiejskiego mnożą się dziś przeróżne stowarzyszenia, a całe społeczeństwo nasze pokryte jest ogromną ilością najrozmaitszych towarzystw mających realne lub duchowne cele na oku — to nie może nikomu zawadzać, ani się zbędnym wydawać związek tercyarski. Tercyarze — jeśli nie lepsze i wyższe, — to co najmniej mają takie samo prawo do istnienia i bytu jak inne stowarzyszenia, związki, cechy, bractwa, zespoły i kongregacye.

2. Co do tego: że tercyarstwo jest już instytucyą przestarzałą, — to się dziwię, zwłaszcza katolikom, jeśli taki podnoszą argument. Żaliżby zapomnieli już onej przypowieści Chrystusowej *o ojcu rodziny, który ze swego skarbca wydobywa nowe i stare rzeczy?* (Mat. 13, 52). Podobnie

czyni Kościół Boży, który wcale nie zwalcza nowych związków, lecz o ile są godziwe... to im nawet błogosławi, ich sztandary poświęca, moralnym swym wpływem je popiera i z czynną pomocą bardzo często śpieszy. Ale też nie spuszcza z oka, ani ze swej opieki starych zrzeszeń, wypróbowanych i dobrze już zasłużonych, które jakby wodze nieugięte a doświadczone stawia u czoła społeczeństwa, by je wiodły do celów wyższych, owszem najbardziej przednich i ważnych, jakimi są sprawy wieczności. A któryż ze związków istniejących w gronie ludzi świeckich zajmuje się żywiej temi najświętszemi zagadnieniami ponad III. Zakon?

3. I dlatego to właśnie zaznaczył tak silnie Leon XIII. w swej encyklice »Auspicato«, że: założony przez Franciszka III. Zakon najpożyteczniejszym być może za dni naszych — tembardziej — że pomiędzy obecnymi czasami, a czasami w których żył ten mąż Boży pod wielu względami zachodzi wielkie podobieństwo. Jak bowiem w wieku XII. tak i teraz, wystygła niepomiernie w sercach ludzkich miłość Boga i powszechnem jest jużto wskutek nieoświecenia religijnego, jużto gnuśnej opieszałości, wielkie zaniedbanie obowiązków chrześcijańskich. Podobnie,

jak w tamtym wieku, wielu zapamiętale ubiega się za wymyślonemi wygodami ciała, za uciechami zmysłowemi i w tem ostatni cel życia zakłada. Złem i nieobyczajnem życiem roztrwoniwszy posiadane mienie — lub też z niechęci do uczciwej pracy dorobić się go nie mogąc, — pożądają mienia cudzego; braterstwo powszechnie głoszą i wynoszą, lecz o braterstwie wiele rozprawiając sami obowiązków miłości bratniej nie dopełniają. Gdy bowiem wzrosło samolubstwo i coraz bardziej bierze górę — to też coraz bardziej przytępia się uczucie miłosierdzia, znika litość nad słabszym i biednym... zaprzecza się obowiązku uległości Kościołowi...

4. To wszystko wśród ludu chrześcijańskiego wytwarza katolicyzm p o z o r n y, w którym najgroźniejsze tkwi niebezpieczeństwo dla spraw wiary. Cóż bowiem za pożytek z tego, że się ktoś zwie katolikiem, jeśli się taki nie modli, w niedzielę i święta nawet mszy św. nie wysłucha, zaledwie niekiedy i to tylko z największą trudnością obowiązek spowiedzi wielkanocnej wykona? Cóż z tego, że się ktoś zwie katolikiem, a jego ręce i życie młodzieńcze lub męskie są zgoła nieczyste, lub też podlega takim grzesznym słabościom, że te wypaczają jego charakter, znieprawiają wolę a duszę zabijają? A wła-

śnie III Zakon ma to do siebie, że przez przepisy swej reguły wytwarza prawdziwie katolickich ludzi o duszy mężnej i zdecydowanej walczyć z wszelakiem złem grasującem wśród świata. Jeśli mimo to — co prawda! — widzimy w III Zakonie mało mężczyzn, to nie jest to dowodem jakiejś nieudolności czy przeżycia się III Zakonu, lecz wskazuje jedynie na tę smutną rzeczywistość, że w czasach dzisiejszych jest bardzo niewielu mężczyzn, gotowych dążyć do doskonałości i walczyć o dobro wiary.

5. Są wprawdzie kongregacye i sodalicye, wielce czcigodne i niemniej zasłużone, które zdawałoby się że nawet rosną w liczbę za dni naszych. Dałby Bóg aby istotnie tak było! Lecz pominąwszy już to, że niektóre z nich więcej mają członków na listę wpisanych — niż praktykujących i czynnych, to widoczne jest w nich to przedewszystkiem, że są to związki stanowe, np. akademickie, kupieckie, rękodzielnicze, służebne, nauczycielskie, ludowe itd. — a więc szeregują ludzi wedle zawodów i stanów, co obecnie niezbyt mile jest widzianem, gdyż przedstawia jakby jakąś różnicę pomiędzy jednymi a drugimi. Natomiast III Zakon skoro jest zorganizowany jak należy, to w jeden węzeł braterstwa sprzęga wszyst-

kich ludzi, zarówno bogatych jak ubogich, starszych i młodszych, uczonych i nieumiejętnych; wszystkim dla wszystkich każe mieć jedno serce, jedną miłość, jednakie braterstwo. Taki III Zakon wznosi ludzi po nad ich zawody, stany, zajęcia, położenia towarzyskie i różnice majątkowe, a tworząc z nich jedną tylko warstwę zgrupowaną pod sztandarem wiary, wytwarza tem samem najbardziej wyrobionych, najczynniejszych, i wielce pożytecznych działaczy, którzy potem zarówno na terenie III. Zakonu, jakoteż i w owych związkach o ile do nich należą, pracują nader dodatnio.

6. Lecz właśnie dlatego, że III Zakon domaga się od swych członków takiej tężyzny moralnej, nie wstępują doń ludzie nijacy, bez wyrobionych zasad lub z chwiejnemi przekonaniami. Przybywa wprawdzie III Zakonowi mężczyzn nie wielu, — lecz za to ci co raz wstąpią i duchem III Zakonu są przejęci — radują oko ludzkie swem należytem wyrobieniem. W ten sposób III Zakon sprawie katolickiej rzetelne oddaje usługi, bo choć może liczebnie nie wielu, — ale za to zdecydowanych dostarcza Kościołowi katolików. A to przecież nie małą jest zasługą.

7. Nie można też przeoczyć ani lekce-

ważyć tego, co III Zakon daje członkom swoim. Przedewszystkiem obdarza ich zdumiewającem bogactwem dóbr duchowych, bo wszystkie trzy zakony Franciszkowe tworzą jedną wielką Bożą rodzinę, ubłogosławioną niesłychaną obfitością łask przeróżnych. Dodajmy do tego jeszcze niezliczone odpusty przez Kościół nadane, — a zrozumiemy jak wiele moralnego dobra rozsiewa III Zakon na członków swoich.

8. Wreszcie i to zaznaczyć należy, że każda choćby nawet najmniejsza czynność brata lub siostry III Zakonu ma na sobie pewne osobne piętno religijne a to na mocy złożonych w tercyarstwie ślubów zakonnych. Spełnienie któregokolwiek z przykazań wiedzie za sobą nietylko zasługę zwykłą jaką ma każdy wierny, lecz ma też charakter zakonnej czynności, co jej wartość w dwójnasób nagradza i pomnaża.

Oto pożytki ogólne i szczegółowe jakie w czasach właśnie dzisiejszych III Zakon sprawia. Czyż można wobec tego twierdzić, że nie jest na czasie? Jeżeli które — to obecne czasy wojenne są nader poważne. Widzimy straszliwe spustoszenia dokonane wojną, — lecz są jeszcze straszliwsze dokonane przez występki ludzkie. I dlatego to hasłem III Zakonu jest

dziś: Pracujcie dla chwały Bożej! skierujcie wszystkie siły i czyny tercyarskie waszego żywota w kierunku umocnienia wiary. Niechaj w was tercyarze drodzy odżyje święta prostota i wzniosłość cnót pierwiastkowego Kościoła. Na zarzuty, przeszkody, a nawet prześladowania nie zważajcie wiele, bo mówi do was Zbawiciel: *Nie lękaj się trzódko mała, bo Ojcu waszemu spodobało się dać wam królestwo.* (Łuk. 12, 32).

KRONIKA.

Z Rudnika nad Sanem piszą nam: Brak nam słów na wyrażenie wdzięczności naszemu ojcu dyrektorowi księdzu Leonardowi Lasockiemu, dyrektorowi tutejszego seminaryum nauczycielskiego, który mimo swych licznych zajęć i prac, przyjął na siebie obowiązek dyrektora III Zakonu w Rudniku. W każdą trzecią niedzielę miesiąca mamy dyskretoryum czyli naradę starszych, a w czwartą niedzielę jest nasze zgromadzenie miesięczne, na którem zbieramy składki, a co się uzbiera, to potem rozdziela się między potrzebujących, których w tych czasach nie brakuje wcale. Przedtem na każde zgromadzenie musieliśmy jechać lub iść pieszo o trzy mile do Leżajska, co było z wielką trudnością a dla starszych i słabszych niemal niemożebnem,

dziś dzięki Bogu na miejscu u siebie zgromadzenia odbywać możemy. Nie mamy wprawdzie kościoła, bo Pan Bóg dopuścił, że spłonął w czasie wojny, ale czcigodny nasz ksiądz kanonik Feliks Sękiewicz na plebanii urządził kaplicę i tam się licznie gromadzimy, a tak jest dla nas łaskawy i dobry, że nawet i światło nam daje w czasie zgromadzenia i troska się o nas jak pasterz najlepszy. Niechże tym obu przezacnym kapłanom Serce Jezusowe wynagrodzi ich troskę poczciwą. T. S.

Z Bydgoszczy. Czytam regularnie »Dzwonek III Zakonu« lecz nigdy nic niema z Bydgoszczy, więc jako siostra III Zakonu ośmielam się skreślić słów parę. U nas w Bydgoszczy istnieje III Zakon już od lat kilkunastu i rozwija się dosyć dobrze. W roku dopiero co ubiegłym otrzymaliśmy nowego o. dyrektora w osobie ks. Filipiaka, który nader gorliwie zajął się nami. W uroczystość Niepokalanego Poczęcia, odbyło się przyjęcie nowych sióstr, a cztery składały profesyę. Piękna to była dla nas chwila, bo o. dyrektor nie szczędził niczego byle ta ceremonia wypadła jak najświetniej. Miał wtedy także prześliczną naukę, która nas bardzo pokrzepiła.

Z frontu bojowego. Od jednego z braci tercyarzy będącego na froncie otrzymujemy następny list: »Będąc na froncie rumuńskim d. 8 sierpnia 1917 r. dostaliśmy rozkaz iść w ogień naprzód. Teren był górzysty, nieprzyjaciel co krok sta-

wiał zacięty opór — a biedny człek był nietylko osłabiony na ciele, ale też przybity na duchu. W czasie chwilowego wypoczynku pod krzakiem leszczyny prosiłem P. Boga o pomoc i ślubowałem, że ogłoszę w Dzwonku podziękowanie jeśli szczęśliwie z tej bitwy wrócę. I nie zawiodłem się w ufności mojej — bo niemal cudownie Pan Jezus mię uratował. Byłem już ze wszech stron otoczony nieprzyjacielem, moi koledzy wojskowi rozprószyli się gdzie kto jak mógł, a ja nagle zobaczyłem się sam jeden. Widząc niebezpieczeństwo bliskie rzuciłem się na oślep przed siebie i niebawem spadłem w przepaść lecz tak szczęśliwie, że mi się nic tak dalece nie stało. Potłukłem się tylko trochę, lecz zdołałem dowlec się do swoich i wnet przyszedłem do siebie. W sam dzień św. Klary, leżąc znów okopany w rowie otrzymałem z poczty posyłkę listową. Po otwarciu koperty zobaczyłem naprzód wizerunek Ś. O. Franciszka. Łzy stanęły mi w oczach i płakałem jak dziecko. Był to bowiem Dzwonek. Mimo huku armat zacząłem go czytać — i choć chwila była groźna nie mogłem się oderwać od czytania. Ileżto pociechy spłynęło mi w serce! ile ukojenia wśród tych utrapień fizycznych i duchowych. Odtąd postarałem się by mi Dzwonek przysyłano i mam go zawsze przy sobie i drugim czytać go daję, za co mi są wdzięczni. A teraz publiczne dzięki składam Sercu Jezusowemu, N. Maryi Pannie, Ś. O. Franciszkowi, i Św. Józefowi, którego

imię w III. Zakonie noszę -- za to wyratowanie mię z niebezpieczeństwa, i za tę świętą nademną opiekę, żem dotąd cały i żywy. Niech Bóg Najświętszy za to pochwalon będzie. Stanisław B. (w III. Zakonie brat Józef).

Od jednego z kapłanów naszego zakonu, który na niewiele przed wybuchem wojny został administratorem parafii Nowosiółka, położonej nad samą granicą rosyjską tj. od O. Ambrożego Ligasa otrzymujemy następny list, zawierający parę szczegółów tych okropnych chwil wojennych, jakie na tym granicznym posterunku przeżywać musiał. »Z początku — tak pisze: — było jeszcze dosyć znośnie, wprawdzie co chwila czegoś odemnie żądano, ale bez trudności żadnych dawałem wszystko co mogłem, wiedząc, że wojna to nie przelewki. Zmieniały się jednak przechodzące tędy wojska moskiewskie, zmieniali się też ludzie i coraz więcej żądano odemnie, tak dalece, że po niedługim czasie zostałem ogołocony ze wszystkiego. Dopóki starczyło mi do dawania, to obchodzono się ze mną jako tako, lecz gdy już wszystkiego brakło, stawali się najeźdzcy coraz bardziej bezwzględni. W miarę jak się posuwały wojska moskiewskie w głąb Galicyi, napływali tu rozmaici kupcy z Rosyi i można było wszystkiego dostać, gdyby było za co, lecz o grosz było coraz trudniej. Jednemu tylko P. Bogu wiadomo ile dni i ja i parafianie moi przeżyliśmy o głodzie i chłodzie. Ale to trudno. Zresztą dziękowaliśmy P. Bogu

za to, że przynajmniej nie jesteśmy wśród ognia bitew i gradu kul. Lecz i to nadejść miało. Gdy po słynnej ofenzywie rozpoczętej w Gorlicach zaczęto wyrzucać Moskali z Galicyi, zaczęły się czasy gorsze. Z końcem lipca nie było już u nas we wsi Moskali, — ale też pozostawili po za sobą istne pustkowie. Zresztą stanęli opodal i nikt nie wiedział, czy znów za chwilę nie wrócą. Wtedy to pewnego dnia zjawiły się w Nowosiółce pierwsze patrole wojsk saskich. Te w przewidywaniu, że Moskale pędzeni z Galicyi bez przerwy, zechcą jednak zatrzymać się na granicy i tu zapewne stawią opór jak najsilniejszy, przybyły celem zrekognoskowania tej okolicy. Radzili mi wtedy ci wojskowi, abym się z ludźmi póki czas usunął ze wsi, bo niezawodnie wypadnie tu bitwa i strzelanina będzie nielada. Ale po namyśle postanowiłem zostać na miejscu, mając na plebanii mocno sklepioną piwnicę, do której w razie niebezpieczeństwa postanowiłem się schronić. Dnia 1 sierpnia przybyło na moją plebanię znów 5 oficerów niemieckich z majorem — jak się dowiedziałem: katolikiem — celem zbadania podłoża rzeki i wyszukania dobrego miejsca do przebycia, gdyż Moskale, cofając się, most doszczętnie spalili. Starano się ponownie mię nakłonić, bym opuścił plebanię, lecz oświadczyłem, że zostanę. Wobec mego oporu, pozostawiono mię na miejscu. Około godz. 5 ci oficerowie odeszli, a w pół godziny później rozpoczęła się wymiana strza-

łów armatnich z obu stron. Nowosiółka znalazła się w środku ognia i teraz dopiero zrozumiałem, co to jest bitwa. Jakkolwiek ja, domownicy moi i trochę ludzi ze sąsiedztwa schroniliśmy się do piwnicy — to jednak niepodobna było w niej wytrzymać, taki stał się tam zaduch i gorąco. Aby zaczerpnąć nieco powietrza wyszedłem z piwnicy do swego mieszkania i tu przedstawił się oczom moim przerażający widok. Wszystkie chaty pobliskie płonęły. Zapytałem przez okno dwóch żołnierzy Niemców, stojących przed plebanią, czy pożar nie przeuosi się w stronę plebanii — ale na to ofuknęli mię, bym natychmiast się cofnął do piwnicy, bo granaty coraz bliżej padają, i jakby na dowód padł granat tuż przy plebanii i kurzawa przesłoniła mi oczy. Czemprędzej odsunąłem się od okna i cofnąłem do przedpokoju, by się schronić do piwnicy, gdy wtem do tegoż przedpokoju wpadł granat i z okropnym trzaskiem wydarł swymi odłamami cztery dziury w podłodze. Że dziś jeszcze żyję — to istny cud Boski. Na oślep... bez oddechu... a wśród dławiącej kurzawy uszedłem do piwnicy, i tu wśród tej grozy wojennej przebyłem tak długo, aż się bitwa przesunęła w dalsze strony. To uratowanie moje i moich ludzi przypisuję wstawieniu się i opiece św. Antoniego Cudotwórcy, gdyż w dniu tym odprawiłem wotywę przed jego ołtarzem, polecając się jego świętej przyczynie i w tej intencyi odśpiewałem: *Si quaeris.* Na drugi dzień było już spokojniej,

ale huk armat był jeszcze gwałtowny. W dniu tym tj. 2 sierpnia był tu w Nowosiółce następca tronu (obecny cesarz). Dnia 3 sierpnia mimo próśb moich zmuszono mię i wszystkich parafian moich do wyniesienia się z Nowosiółki. Zostaliśmy ewakuowani i rozpoczęła się smutna nasza tułaczka, podczas której znów niejednokrotnie doznaliśmy szczególniejszej przyczyny św. Antoniego Padewskiego. Obecnie za łaską Bożą przebywam w klasztorze naszym we Lwowie, gdzie u stóp błogosławionego Brata naszego Jana z Dukli oczekuję dalszych zarządzeń co do mej osoby. Co się stanie później doniosę a teraz Bóg z Wami Ojcze Redaktorze. *Ks. A. L.*

CHLEB ŚW. ANTONIEGO.

Józefa Wrzękowicz Łukawica 10 k., Aniela Kruczkowa 10 k , Marya Basiagowa 3 k., Konstancya Małecka 10 k., Agnieszka Hyjek o szczęśliwy powrót męża 2 k., Marya Durda o zdrowie męża na wojnie 2 k., Marya Durda o zdrowie dla siebie i śmierć szczęśliwą 3 k., Siostra M. Beszterda z Poznania o nawrócenie Władysława i Czesława 5 Mr., Maryanna Odrowiec w intencyi Bogusława 2 k., Małgorzata Woźniak 4 k. P. Z. 2 k., N. N. 2 k., Anna Kapka 2 k., Anna Kamińska 2 k., Regina Pindel 2 k., Zuzanna Dreslerowa Rzeszów w intencyi syna chorego 10 k., Anna Jachlewska o powrót męża 20 k., Anna Binkowska o znale-

zienie syna 3 Mr., Joanna Gracz w pewnej intencyi 3 k., Andrzej i Wiktorya Praszek podz. za łaski 2 k., Katarzyna Bolek o opiekę nad synami na wojnie 2 k., Franciszka Więcek podz. za opiekę nad mężem 2 k., Katarzyna Osika 2 k., Jędryczka 1 k., Anna Kus o odwrócenie zmartwień 2 k., Marya Więcek o zdrowie pewnej osoby 1 k., Wiktorya Setlak 2 k., Marya Bolek o opiekę nad mężem 2 k., Znańska o zdrowie dla siebie i dziecka 2 k. 10 h., Marya Krausówna Rzeszów 10 k., Józefa Timmel Polanka-wielka 2 k. 20 h.

Z Kaszowa A. S. poleca cały dom opiece św. Ant. i dziękuje publicznie za uzdrowienie chorej ciotki na nogę. Z Kościeliska Zofia Cudzik dziękuje M. B. Nieust. Op. i św. Ant. za odzyskane zdrowie. Ze Sędziszowej Kat. Dziub, prosi św. Ant. o uzdrowienie nogi od dawna chorej. Z Gorlic Marya Nowak składa najgłębsze podziękowanie N. Sercu P. Jezusa, N. M. Pannie, i św. Antoniemu z Padwy za wyratowanie córki z ciężkiej niemocy.

NEKROLOGIA.

We Włosani zmarła s. Kunegunda Teresa Szczurek.

W Gradowie (W. Ks. Pozn.) Katarzyna Matysiak.

W Szamotułach Marcin Wiśniewski, Józefa Kubiak, Maryanna Nowicka, Franciszka Hofman i Maryanna Narożna z Gałowa.

Niech odpoczywają w pokoju!

Odpow. redaktor i wydawca O. Czesław Bogdalski.

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

PROŚBY DO BOGA NA MIESIĄC LUTY.

W imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen. Wszechmogący Wieczny Boże! Przed Tronem Twego Miłosierdzia ze skruchą schyleni, prosimy Cię my dziatki III. Zakonu o .... (tu wymień intencyę na każdy dzień naznaczoną). Racz nas wysłuchać o dobry Jezu przez przyczynę i dla zasług Niepokalanej Matki Twojej, błogosławionego Ojca naszego św. Franciszka i wszystkich Świętych Twoich, który żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, Chwała Ojcu etc.

1. **P.** *Albina B., Urocz. Drogi Krzyżowej, błog. Mateji z Nazarei II Zak. 1300. Absol. gener, i Odp. zup.* O zdrowie dla Ojca św. Benedykta XV.
2. **S.** *Ś. Heleny ces., bł. Agnieszki z Pragi III. Zak. 1280.* O zdrowie i wszelkie łaski Boże dla miejscowego ks. Biskupa.
3. **N.** **III Postu** *Ś Kunegundy, bł. Rizzeriusza, I. Zak. 1236.* O opiekę P. Jezusa nad zakonami Ś. O. Franciszka.
4. **P.** *Ś. Kazimierza król.* O rozwój III. Zakonu.
5. **W.** *Ś. Adryana, Ś. Jana Józefa od krzyża, I. Zak. 1734.* O nawrócenie niedowiarków.
6. **Ś.** *Ś. Wiktora, Ś. Kolety z Korbi Dz. II. Zak. 1447.* Absol. generalna. O odwrócenie klęsk od narodu naszego.
7. **C.** *Ś. Tomasza z Akwinu.* O rychłe zakończenie wojny.
8. **P.** *Bł. Wincentego Kadłubka, Ś. Jana Bożego.* O miłość i nabożeństwo do N. P. M.
9. **S.** *Ś. Franciszki Rzymianki od. III. Zak. 1440 i S. Katarzyny z Bononii II. Zak. 1463.* O nawrócenie błądzących.
10. **N.** **IV. Postu.** *SS. 40 Męczenników, błog. Krystyny Oryngi Dziew.* O gorącą miłość ku P. B.

11. **P.** *Konstantego W.* O światło w wątpliwościach.
12. **W.** *Ś. Grzegorza W.* O szczerą pokutę i skruchę.
13. **Ś.** *Ś. Krystyna P. M., bł. Rogera z Todi III Zak. 1236.* O zdrowie dla nas.
14. **C.** *Ś. Matyldy, bł. Piotra de Treja.* O cierpliwe znoszenie przeciwności.
15. **P.** *ŚŚ. Perpetuy i Felicytaty,* O ducha pokory św.
16. **S.** *Ś .Hilarego B.* O zamiłowanie krzyżów i utrapień.
17. **N. V. Postu.** *czyli Czarna, Ś. Patrycyusza B.* O ducha ubóstwa Chrystusowego.
18. **P.** *Ś. Edwarda,* O zwycięstwo pokus.
19. **W.** *Ś. Józefa Obl.* Absol. gener. O zachowanie od nieszczęść wszelkich.
20. **Ś.** *Ś. Eufemii P.* O dar łez i pokuty.
21. **C.** *Ś. Benedykta.* O spokój duszy.
22. **P.** *Ś. Katarzyny Szwedzkiej,* O powstanie z nałogów brzydkich.
23. **S.** *S. Wiktoryna M.* O wytrwałość we wierze.
24. **N. Palmowa.** *Ś. Gabryela Arch.* O pomoc dla niedolą znękanych.
25. **P.** *Zwiastowanie N. M. P.* O pojednanie zwaśnionych.
26. **W.** *Ś. Teodora,* O złożenie świadectwa Chrystusowi Panu.
27. **Ś.** *Ś. Jana pust.* O dobrą spowiedź i godne przyjmowanie P. Jezusa w komunii św.
28. Wielki Czwartek. *Ś. Sykstusa,* O śmierć pobożną i szczęśliwą.
29. Wielki Piątek. *Eustachego,* O gorliwe spełnianie obowiązków.
30. Wielka Sobota. *Ś. Kwiryna M.* O wieczny pokój dla zmarłych braci i sióstr III. Zakonu. *Odpust zupełny.*
31. **Wielkanoc.** *Ś. Balbiny.* Absol. gener. O wieczny pokój dla poległych, z ran i chorób zmarłych z powodu wojny.